

Ekwador w Krakowie

Na początku września na ulicach Krakowa pojawiły się jaskrawożółte plakaty zapowiadające kolejną wystawę czasową w Muzeum Etnograficznym im. Udzieli. Wydrukowane na nich zoomorficzne rysunki przywoływały na myśl coś egzotycznego. Do tego jeszcze tytuł, „Ekwador”, działał tak, że z perspektywy deszczowego środkowoeuropejskiego miasta ta wystawa wydawała się nierealna. Bo czym właściwie jest dla nas Ekwador? Co o nim wiemy poza tym, że to ojczyzna bananów, oddalona od naszej strefy wpływów i zainteresowań niczym egzotyczna wyspa? Niewiele. Może więc dlatego przyciąga nas nie tyle świetnie zaprojektowany plakat, co wizja Całkiem Innego Życia.

Wystawa w MEK-u trochę ten mit podtrzymuje, ale robi to tak jak każda narracja: odpowiadając na zadane przez nas pytania, powoduje, że rodzą się następne. W naszej wyobraźni powstaje zamorska kraina, tworzą się nowe obrazy – dużo bardziej już sprecyzowane i bogatsze w szczegóły. Budzi się też ciekawość. Można przez chwilę poczuć bliskość tamtej kultury, a właściwie kultur, bo Ekwador jest bardzo zróżnicowany. Ekspozycje, na pierwszy rzut oka zagadkowe, szybko ujawniają swoją funkcję i kontekst dzięki bardzo czytelnej strukturze wystawy. Stosunkowo niewielka liczba pokazanych przedmiotów jest wbrew pozorom zaletą, ponieważ tworzy bardzo kameralną i łatwą do objęcia przestrzeń.

Poruszamy się od prehistorii, gdzie kilka ciekawie wystawionych figur uświadamia nam głębokie korzenie tego kraju, przez salę podzieloną na rejony geograficzne, dalej przez pomieszczenie ze współczesnymi ekspozycjami, po salę poświęconą wybitnemu badaczowi rdzennych Ekwadorczyków Borysowi Malkinowi (z którym wywiad zamieściliśmy w poprzednim numerze „Barbarzyńcy”). Z projektora, wśród zdjęć i indiańskich ekspozycji, wyświetlane są dwa filmy dokumentalne, które bardzo trudno jest gdziekolwiek indziej zobaczyć. Jest to kawałek czystej, surowej etnografii, interesującej nawet dla ludzi, którzy nie są specjalistami w dziedzinie kultury materialnej Indian południowoamerykańskich. Ale tego, jakie myśli przywołuje, trzeba doświadczyć samemu.

Artur Karwat

natknięcia

Archeologia niejedno ma imię

Choć zdarzyło się to w maju, nie możemy pominąć tak znaczącego faktu: z uwagi na swoje osiągnięcia na polu promowania archeologii Harrison Ford został wybrany do zarządu Amerykańskiego Instytutu Archeologicznego. Bostoński instytut zajmuje się prowadzeniem prac wykopaliskowych, badaniami i edukacją na całym świecie. 66-letni dziś aktor urzekł członków organizacji swoją najsłynniejszą kreacją aktorską. Może była niegdyś dla nich inspiracją, by zająć się archeologią? Tym bardziej w ostatnim czasie, skoro Ford wcielił się w powodzenie po raz czwarty w postać Indiany Jonesa. Komentując nominację, prof. Jones... pardon, Harrison Ford

stwierdził, że dzięki zrozumieniu przeszłości można sprostać zarówno teraźniejszości, jak i przyszłości...

Źródło: naukawpolsce.pap.pl

Odejdą do krainy wiecznych meczów...

Jak donosił w lipcu „The Guardian”, w Niemczech powstał cmentarz kibiców klubu Bundesligi, HSV Hamburg. Inspiracją dla tego niecodziennego projektu było zapotrzebowanie ze strony fanów zespołu, pragnących, by ich doczesne szczątki

mogły spocząć w obrębie boiska drużyny. Prośby o rozrzucenie prochów nad murawą lub pogrzebanie pod polem karnym były wcześniej odrzucane m.in. ze względu na przepisy prawne. Jako że w Niemczech nie można rozrzucać prochów, a rozkopywanie boiska nie wchodzi w grę, za dobre wyjście uznano stworzenie specjalnego cmentarza tylko dla kibiców klubu w pobliżu stadionu Nordbank. Budowa kosztowała kibiców i sponsorów zaangażowanych w przedsięwzięcie 100 tys. euro. Pokryty murawą cmentarz ma kształt trybun, bramkę piłkarską zamiast wejścia i 500 miejsc, z czego każde kosztuje 2,5 tys. euro i może być spłacane przez 25 lat. Dodatkowo w ofercie są trumny i urny w barwach klubowych, pomalowane na niebiesko-biało, kosztujące, odpowiednio, 2333 i 350 euro. Parę zakładów pogrzebowych ma już licencję klubu i organizuje ceremonie zgodne z potrzebami kibiców – z odśpiewaniem hymnu klubowego i postawieniem nietypowego nagrobka włącznie.

Kolejny dobry interes zбитy na zaślepiającej miłości do piłki czy konsekwencja religijnego traktowania sportu? Pewnie jedno i drugie. Bo już są pierwsi chętni...

Źródło: wiadomosci.gazeta.pl

Wakacje pod paragrafem

Włoska prasa zwróciła uwagę na przekraczającą normę ilość absurdalnych zakazów, utrudniających wakacyjny odpoczynek. Jeśli mają być one odzwierciedleniem walki rządu Berlusconi'ego ze wzrostem przestępczości, to jest to odbicie w krzywym zwierciadle. Oto niektóre z zarządzeń nadgorliwych burmistrzów, którym dano wolną rękę w stanowieniu lokalnych przepisów:

§ Za noszenie bikini na Capri poza plażą grozi grzywna;
§ Zabronione jest koszenie trawy w weekend w Forte dei Marmi;

§ W Olbii za palenie na plaży płaci się 360 euro kary;
§ Do 500 euro może wynosić mandat za publiczne okazywanie sobie uczucia w miejscowości Eboli;

§ W Eraclei obowiązuje zakaz budowania zamków z piasku, ponieważ stanowią przeszkodę w swobodnym chodzeniu po plaży;

§ Na terenie parków Novary po godzinie 23 przebywać mogą najwyżej dwuosobowe grupy;

§ Grzywną 50 euro ukarano mężczyznę za leżenie i czytanie książki na trawie w parku w Vicenza...

Źródło: plaze.onet.pl, wiadomosci.wp.pl

Małpi bóg dyrektorem uczelni

W Lucknow (północne Indie) uczestnicy odbywającej się w czerwcu narady w Wyższej Szkole Handlu i Technologii im. Sardara Bhagata Singha zdecydowali, że na stanowisko pre-

zesa najlepiej będzie mianować małpiego boga – Hanumana. Wiceprzewodniczący nowej uczelni oświadczył telewizji FOX News, że wybór padł po rozpatrzeniu wielu znanych w branży nazwisk. Wśród tych osobistości bóg okazał się bezkonkurencyjny. Wszakże jest jednym z najpopularniejszych bóstw w hinduskim panteonie – każdy Hindus wie, że Hanuman potrafi przenosić góry i przeskakiwać oceany. Jest uosobieniem odwagi, nadziei, mądrości i poświęcenia. Ramayana opisuje, jak dowodząc armią małp, zwyciężył króla demonów i uratował porwaną księżniczkę, narzeczoną Ramy. „Wierzymy, że każde przedsięwzięcie pobłogosławione przez boga Hanumana skazane jest na sukces”, powiedział wiceprezes. Z drugiej jednak strony, bóg jako dziecko bywał niesforny, wykorzystywał swoje moce do zadrażniania innych, a przed pożarciem słońca powstrzymał go dopiero Indra, który nadwerżył mu szczękę piorunem.

Na stronie internetowej uczelni ten najważniejszy urząd nazwany jest „symbolicznym”. Jednak z nowym stanowiskiem wiąże się dysponowanie własnym biurem, wraz z laptopem i sekretarką. Należy pamiętać, by przed wejściem do biura Hanumana zdjąć buty, a następnie pokłonić się prezesowi.

Nazwa szkoły odwołuje się do jednego z bohaterów narodowych, patrioty i bojownika o wolność Indii, skazanego przez brytyjskiego okupanta za ekstremizm na powieszenie. Prawdziwą ironią losu jest wyjątkowa niezgodność poglądów panująca pomiędzy patronem szkoły a jej nowym dyrektorem. Tak się bowiem składa, że Sardar Bhagat Singh (1907–1931), jak każdy zafascynowany komunizmem i anarchizmem szanujący się rewolucjonista, był też zagorzałym ateistą. Podejrzewamy, że w tej kwestii Hanuman może mieć inne zdanie...

Źródło: edition.cnn.com, sbstcm.com,
katamat.com, rrrtd.nic.in,
en.wikipedia.org

Jak Obama Hanumanowi, tak Hanuman Obamie

O wpływach, jakie ma dziś Hanuman, niech świadczy fakt, że wybory w USA wygrał Barack Obama. W pewnym momencie kampanii nadmieniono o talizmanach przynoszących szczęście kandydatowi Demokratów: wśród nich nie zabrakło również małej podobizny świętej małpy. Ujęci tym faktem Hindusi postanowili pomóc mu w zwycięstwie. Jak pod koniec czerwca podała Informacyjna Agencja Radiowa, w Delhi odbyły się specjalne modlitwy dwunastu hinduistycznych kapłanów przed poślacaniem wizerunkiem Hanumana, który następnie został przesłany Obamie w prezencie.

Wedle indyjskich mediów, kandydat Demokratów mógł mieć kontakt z hinduistami w czasie, kiedy wychowywał się w Indonezji. Wprawdzie Hindusi nie stanowią nawet jednego procenta mieszkańców Stanów Zjednoczonych, jednak hinduskie korzenie, do których przyznaje się 10 procent amerykańskich milionerów, mają duże znaczenie dla tamtejszych elit.

Źródło: polskieradio.pl

Wiadomości zebrali i opracowali Michał Nieniewski



Władysław

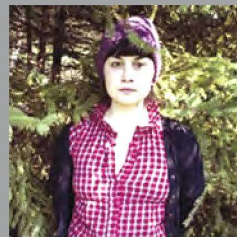
Najstarszy działkowicz (zmarł w lutym 2008 r., mając 92 lata).
„To jest grzeczne miejsce i są tu dobrzy ludzie”.

Jako dziecko część wakacji spędzałam na działce moich dziadków. Wydarzenia nabierają tam jakiegoś magicznego i nieco absurdu wymiaru, który zaczął mnie niesamowicie fascynować, kiedy uświadomiłam sobie, że jest to teren ogrodzony wielką siatką. To małe miasteczko: są tam alejki mające nazwy, są władze – gospodarz i prezes, co jakiś czas działkowicze zwołują zebranie, na którym omawiają bieżące sprawy.

Ogródki najczęściej uprawiają emeryci mieszkający w blokowiskach, którzy nie mieli możliwości wybudowania własnego domu z ogrodem czy sadem. Na typowej działce stoi prowizorycznie zaaranżowany domek, zazwyczaj pomalowany na fantazyjne kolory, oraz mała szklarnia zwana foliakiem, gdzie uprawia się pomidory, paprykę, ogórki. W każdym ogródku jest także miejsce na kwiaty i różne rośliny stanowiące dumę działkowiczów. Sezon rozpoczyna się wczesną wiosną porządkowaniem działek, a kończy późną jesienią, kiedy pogoda nie sprzyja już pracy. Wśród działkowiczów są jednak i tacy, którzy czuwają nad ogródkiem także zimą.

Każda działka jest inna, różni się także właściciele. Mają swoje małe radości i smutki związane z działkowymi sprawami. Wszyscy zgodnie przyznają, że nie wyobrażają sobie nie mieć takiego miejsca. Oszałełiby.

Ogródki działkowe na fotografiach są własnością zakładów metalowych im. Szadkowskiego. Mieszczą się na krakowskiej Nowej Hucie.



Anna

Uważa, że w całym wszechświecie chodzi tylko o świadomość wszystkiego, co się robi.
„Jem dużo szpinaku, serów i nałogowo słucham muzyki”.



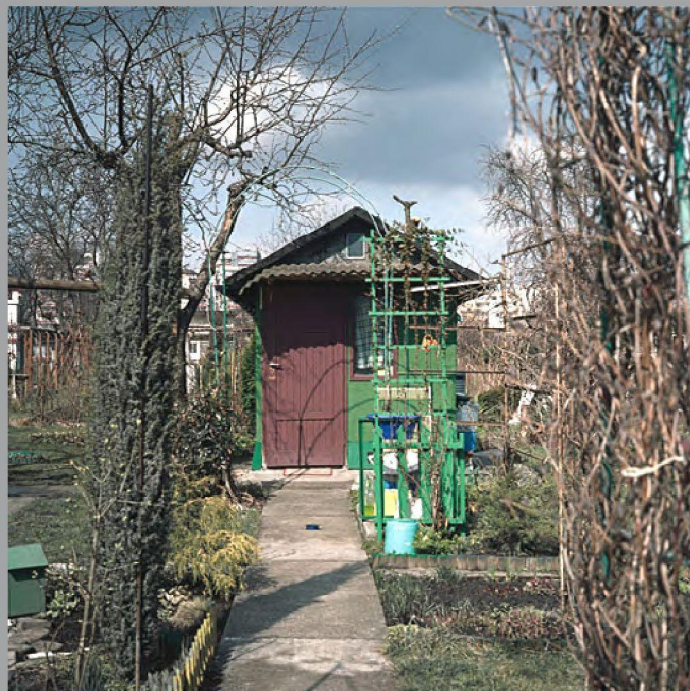
Jadzia

Na swojej działce uprawia wiele warzyw, z których potem robi przetwory na zimę dla swoich dzieci i wnuków.
 „Martwi mnie, co zastanę na mojej działce po burzy. Człowiek się tyle napracuje, a potem jedna ulewa potrafi wszystko zniszczyć”.



Antoni

Uważa, że jeśli się lubi pracować i dbać o rośliny, działka nigdy się nie znudzi.
 „Hoduję kury, ponieważ zawsze jest jakieś świeże jajeczko, a potem nawóz do kwiatków”.



Stanisław

Dziesięć lat temu przejął działkę po swoim teściu.

„Wszystko zmieniłem na tej działce. Kiedyś był odgórny nakaz uprawiania warzyw w ogródkach działkowych, teraz jest pełna dowolność. U mnie dominują kwiaty i rośliny ozdobne”.



Terenia

Jej domek to stary kiosk Ruchu dostosowany do potrzeb działkowego życia.

„Byłabym psychicznie chora, gdybym nie miała działki i nie mogła na nią chodzić”.



Miecia

Uwielbia swoje kwiaty.

„Wszystkie panie na działkach zazdroszczą mi moich pięknych kwiatów”.



„Ze względu na pomieszczenie działkowych logik praca staje się tu zabawą; zabawa – czynieniem użytecznego; powtarzalne i typowe odbierane jest jako jedyne, istniejące wyłącznie tu i teraz. Ozdoba staje się czymś użytecznie funkcjonalnym, stare narzędzie staje się ozdobą”.

Roch Sulima, *Antropologia codzienności*

„*Bricoleur* nie ogranicza się do działań i dokonań; rozmawia on nie tylko z rzeczami (...), lecz i przy pomocy rzeczy: mówi o swym charakterze i życiu poprzez wybór wśród ograniczonych możliwości. Nigdy nie spełniając swych zamierzeń, *bricoleur* wkłada w nie zawsze coś z siebie”.

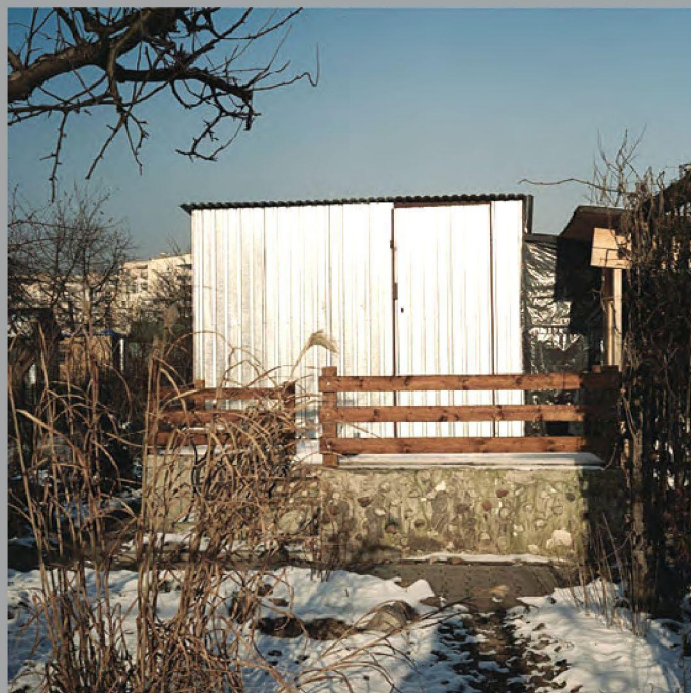
Claude Lévi-Strauss, *Myśl nieoswojona*



Antonina i Józef

Jako jedni z nielicznych mają murowany domek z balkonikiem.

„Lubimy szczepić drzewa owocowe, mamy jabłonie, grusze, śliwy i brzoskwinie – taki mały sad”.



Maria i Krzysztof

Ich domek spłonął 14 lutego 2007 r., obecnie budują nowy.

„Lubiliśmy tu przychodzić przed pożarem, teraz rzadko bywamy, pilnujemy naszych wnuków”.

1
1
0

